

TYDZIEŃ POLSKI

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY
wychodzi w sobotę.
Adres Redakcji: Warszawa, Nowy Świat 22.

JAN KUCHARZEWSKI.

Stanowisko Polski pomiędzy Niemcami i Rosją.

Z CYKLU: ROLA DZIEJOWA POLSKI.

Krótkotrwałe doświadczenie powojenne nauczyło Polskę, iż musi ona, w swej obronie, polegać na własnej sile. Jeszcze królestwo pokoju dalekie i każdy naród musi dbać o swe własne bezpieczeństwo drogą wzmacniania sił własnych, osłabiania zaborczych przeciwników, jednania sobie sojuszników. Ma Polska dwóch sąsiadów, wobec których będzie musiała liczyć się z potrzebą obrony. Polska nie chce zakłócać życia państwowego Niemiec i Rosji, chce żyć z niemi w stosunkach dobrego sąsiedztwa, lecz przeszłość i znamienne objawy teraźniejszości zmuszają ją do wielkiej czujności.

Zywiół niemiecki przylega do Polski zwartą ławą plemienną na całej granicy naszej zachodniej, wrzyna się w naszą ziemię, posiada na terytorjum naszym swą ludność rozproszoną, swe kolonie, usadowił się nawet na północy i północo-wschodzie, stamtąd łatwo może przeciąć i zalać wąski pas, łączący Polskę z morzem, zagląda do wschodnich rubieży Rzeczypospolitej. Naród niemiecki zaludnia swą ogromną, szybko mnożącą się masą terytorjum nieobszerne i na lądzie w żadnym kierunku rozrastać się nie może; po wojnie obecnej wypędzono ten naród z oceanów, odebrano mu kolonie, obcięto jego państwo na zachodzie, północy i wschodzie. Ściśnięty w swych uszczuplonych granicach, na zachodzie wstrzymany przez czujną straż francuskiego zwycięzcy, skazany na długie lata na byt w granicach Europy, na pożegnanie się z państwem światowym, jakiem już Niemcy stawały się przed wojną, żywiół nie-

miecki samem prawem fizycznym ciśnienia swej ogromnej masy będzie dla Polski groźny, niezależnie od ustroju państwowego i polityki rządu. Lecz i polityka państwa nie może w nas wzbudzać ufności. Odzyskane od Niemiec ziemie polskie były przez nie już od paru pokoleń traktowane, jako nieodjemna część ich państwa. Wobec tej straty na wschodzie, straty Niemiec na zachodzie i na północy są nieznaczące. Dziś ustępują z tych ziem, z nadzieją powrotu do nich przypomyślniejszych okolicznościach. Groźba konfliktu polsko-niemieckiego jest więc niezależna od naszej dobrej woli i pokojowego usposobienia. Naturalnie, należy szukać porozumienia z tymi ogniskami opinii niemieckiej, które gotowe będą stanąć na gruncie uznania za rzecz nieodwołalną powrotu do Polski ziem, niegdyś jej zagrabionych. Zajmując wobec Niemiec stanowisko pokojowe, obronne, demokracja polska musi mieć oczy otwarte na rzeczywistość.

Z niebezpieczeństwa niemieckiego ogół polski zdaje sobie należycie sprawę. Natomiast, nie wszyscy pojmują niemniej groźne niebezpieczeństwo, jakie nam grozi ze strony Rosji. Pozornie, niebezpieczeństwo, stąd idące, wydaje się mniej groźne. Rosja etnograficzna nie przylega bezpośrednio do Polski, lecz oddzielona jest od niej obszarami, zaludnionymi przez ludność mieszaną litewsko-rusko-polską. Szczyt rosyjski nie jest bynajmniej tak ściśnięty w swych granicach, jak niemiecki. Rosja posiada olbrzymie przestrzenie z bardzo rzadkiem zaludnieniem,

ma przed sobą ogromne pole kolonizacji wewnętrznej, zwłaszcza na nieprzejrzanym obszarach azjatyckich. A jednak cała przeszłość Rosji a i teraźniejszość każą liczyć się z jej upartym dążeniem na zachód, po przez obszary litewsko-ruskie aż do Bugu i dalej w głąb Polski.

Rosja od wieków opuszczała, zostawiała odłogiem swe pustkowie i niepowstrzymanym pędem parła na ziemie Rzplitej. Zagarnięcie już uprawionych, ucywilizowanych ziem, leżących na jej wielkim szlaku lądowym do Zachodu, traktowała jako rzecz pilniejszą i cenniejszą od wszelkiej innej ekspansji. Głosy, dochodzące dziś ze wszystkich obozów rosyjskich, świadczą o tem, że Rosja powolucyjna, republikańska ani na jotę nie wyrzekała się polityki Katarzyny II. Ziemię litewsko-ruskie traktuje ona po dawnemu, jako zachodnie swe prowincje, które się muszą z nią połączyć. Z poza nowej frazeologii, jaką ubiera swe uroszczenie, wзира stara, odwieczna polityka Iwana III i jego następców. Jakiem prawem rości Rosja pretensje do tych ziem? Zasada etnograficzna mówi przeciwko niej: na ziemiach tych mieszka ludność litewsko-białorusko-polska, po rosyjsku mówią tam prawie wyłącznie żydzi-litwacy. Śmiesznem byłoby powoływanie się Rosji na zasadę historyczną: Polska mogła by się wówczas oprzeć na czterech wiekach unji dobrowolnej, Rosja na stuleciu z górą zaboru i ciemstwa. Nawet podstawa faktycznego posiadania obraca się dziś przeciwko Rosji, nie zdolnej do zawładnięcia orężem temi krajami. Jedynie tylko dziedziczna arogancja jest podstawą rosyjskich uroszczeń.

A jednak są w Polsce ludzie, którzy wmawiają w siebie i w innych, że Rosja jest naszym sprzymierzeńcem, a że walczymy tylko z bolszewikami. „Ja i Marja Teresa jesteście przyjaciółmi mówił Fryderyk II: mamy wspólne chęci, oboje chcemy Ślązka“. Takim samym przyjacielem, jak Fryderyk II dla Marji Teresy, jest Rosja dla Polski, jeśli ziemię litewsko-ruskie postawimy na miejsce Ślązka. A jednak istnieje u nas w pewnych obozach dążność do zamykania oczu na niebezpieczeństwo rosyjskie. Oczywiście fakta wrogoj od wieków po dziś polityki Rosji usiłują obozy te tłumaczyć tak, iż dawniej carat, dziś zaś bolszewizm prowadzą tę wrogą politykę; wynikałoby z tego, że istniała i istnieje gdzieś jakaś Rosja, przyjazna Polsce, i że wbrew tej prawdziwej Rosji prowadzona była dawniej polityka carów, a dziś bolszewików. Pytamy, gdzie ta Rosja się ukrywa? Czyż nie jest znanym faktem, że polityka Katarzyny II i Mikołaja I względem Polski spotykała się z całkowitą aprobatą ogółu rosyjskiego, a polityka Aleksandra I. przychylniejsza dla Polski, z powszechną w Rosji niechęcią? A cóż innego było w czasie obecnej wojny i dziś. W końcu 1915 roku spotkałem się w Szwajcarii z przywódcą tego obozu polskiego, którego programem było wówczas połączenie ziem polskich pod berłem cara rosyjskiego. Pytałem, czy jest w stanie wskazać choć jedno stronnictwo rosyjskie, któreby istotnie stało na gruncie nie już

niepodległości, lecz autonomji narodowo-politycznej Polaków. Gdy po kolei przeszliśmy różne stronnictwa, okazało się, iż niema takiego. Przyznał otwarcie mój interlokutor, że zgodnie z tym programem „autonomji“, jaki opracowywany jest w Petersburgu, czynownicy rosyjscy mogą spokojnie pozostać w Polsce, gdyż Rosjanie słyszeć nie chcą o tem, aby tylko Polacy mieli sprawować rządy w Polsce. Gdy zapytałem wreszcie mego interlokutora, gdzie jest choć jeden czynnik w Rosji, przychylny Polsce chociażby w szczyplych granicach owej autonomji, odpowiedział: cesarz Mikołaj II.

Gdzież więc wówczas była ta Rosja, rzekomo przeciwstawiająca się wrogoj polityce carskiej? A czy obecni wygnańcy rosyjscy, monarchiści i republikanie, reakcyjniści i liberałowie, październikowcy, kadeci i socjaliści, uciekający ze swej ziemi rodzinnej, nie mogący jeszcze na niej postawić stopy i znajdujący przytułek w tej nadmiernie dobrodusznej Polsce, którą wczoraj jeszcze ciemnieżyli a dziś chcieliby obciąć,—czyż nie ogłaszają dziś już przed światem protestów przeciwko możliwym ustępstwom terytorjalnym bolszewików na rzecz Polski? Czyż nie ogłaszają przed światem, że oni, przysła Rosja, tego uszczuplenia WszecRosji nie uznają? Sa o tyle szczerzy, że nie wprowadzają nawet w błąd Polaków co do stanowiska wobec naszej wschodniej granicy tej przyszej demokratycznej, konstytucyjnej, liberalnej czy socjalistycznej Rosji. Są jednak Polacy, których i te fakta nie sprowadzają z drogi ulubionej doktryny.

Gdyby Rosja dotarła do Bugu, czem że byłaby ta Polska, wciśnięta między dwa kolosy, nie niecki i rosyjski? Wasalem jednego z nich, albo łupem obydwóch; w najlepszym razie istnieć by mogła chyba pod protekcją jednego lub paru państw zachodnich, jako sfera ich wpływu i interesów, w każdym razie już nie jako państwo niepodległe. Polską, sprowadzoną do tak zwanych granic etnograficznych, przytłoczoną ciężarem dwóch kolosów, nie może już mieć sojuszników, lecz tylko protektorów. Od wieków istniało dążenie Moskwy i Niemiec do porozumienia się kosztem Polski, do rozebrania jej. Od czasu zmowy Maksymiljana z Iwanem III do czasów zmowy Fryderyka z Katarzyną i później jeszcze, do konwencji w Muenchengraetz i konwencji Alvenslebena—wciąż ta sama dążność. I my sami, Polacy, mielibyśmy przysuwać Rosję bliżej do Niemiec, aby tem łatwiej podały sobie ręce po przez uszczuploną Polską!

Wielka Rosja odbudowana, pochłaniająca ludy Łotwy, Litwy, Białorusi, Ukrainy, Estonji, Finlandji, sięgająca Bugu, zagarniająca Galicję Wschodnią, odbiera Polsce jej rolę dziejową, zostawia jej znaczenie czynnika podrzędnego. Rola dziejowa Polski w polityce europejskiej trwała tak długo, dopóki nie wysunęła się potężna Rosja i nie przysłoniła sobą osłabionej Polski. Rola Polski w polityce europejskiej w wieku XVI i XVII wynikała z wielkiego antagonizmu

OBWIESZCZENIE.



MINISTERSTWO SKARBU

zaprasza do podpisywania, uchwalonych przez Sejm Ustawodawczy
dnia 27-go lutego r. b.

Dwóch Pożyczek Państwowych

a) Długoterminowej i b) Krótkoterminowej

na warunkach następujących:

POŻYCZKA DŁUGOTERMINOWA

będzie spłacona w przeciągu 45 lat od daty wypuszczenia przez wylosowanie jej obligacji.

POŻYCZKA KRÓTKOTERMINOWA

będzie spłacona w przeciągu lat pięciu.

Stopa procentowa obydwu pożyczek wynosi 5 od sta.

Przy wprowadzeniu przyszłej waluty polskiej pożyczka długoterminowa będzie przerachowana po kursie o 10% wyższym od kursu, ustalonego dla znaków obiegowych.

Kupony obydwu pożyczek są wolne od podatków od kapitałów i rentowych, można nimi płacić podatki państwowe.

OBLIGACJE POŻYCZEK I KUPONY DO NICH będą przyjmowane narówni z gotówką przez państwowe urzędy przy zapłacie za ziemię, inwentarz i urządzenia, dostarczone przez nie przy przeprowadzaniu parcelacji i innych reform rolnych.

OBLIGACJE OBYDWU POŻYCZEK mają wszelkie prawa papierów pułkarnych, będą przyjmowane w pełnej wartości nominalnej, jako wadja przy licytacjach, kaucje akcyzowe i celne, kaucje przy zawieraniu kontraktów ze skarbem, kaucje, składane do depozytów wszelkich instytucji rządowych w wypadkach, gdy prawo przewiduje składanie kaucji pieniężnych, oraz będą przyjmowane bez opłaty na przechowanie przez Polską Krajową Kasę Pożyczkową i Poczтовую Kasę Oszczędności.

Procenty od pożyczki długoterminowej są płatne na podstawie zwrotu kuponów dnia 1 kwietnia i 1 października każdego roku, od pożyczki krótkoterminowej — w dniach 1 stycznia i 1 lipca każdego roku.

Obligacje obydwu pożyczek będą przyjmowane przez Polską Krajową Kasę Pożyczkową i jej Oddziały do LOMBARDOWANIA:

1) Pożyczki będą udzielane do wysokości 80% nominalnej wartości. 2) Pożyczki te są oprocentowane na 5¹/₂, rocznie.

Przy wprowadzeniu zamierzonej pożyczki przymusowej obligacje pożyczki krótkoterminowej będą przyjmowane narówni z gotówką po kursie nominalnym (sto za sto), pożyczka zaś długoterminowa będzie zaliczona do pełnej wysokości przy rozkładzie zamierzonej pożyczki przymusowej rentowej.

Obligacje obydwu pożyczek wypuszcza się w odcinkach po: 100, 500, 1000, 5000 i 10000 marek polskich

Subskrypcje przyjmują wszystkie oddziały Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej, Poczтовая Kasa Oszczędności i Urzędy Pocztowe, Kasy Skarbowe i Urzędy Podatkowe, Banki Prywatne, Kasy i Instytucje, upoważnione przez Ministerstwo Skarbu.

Do czasu wydrukowania obligacji obydwu pożyczek będą wydawane świadectwa imienne, które będzie można przenosić na inne osoby za zawiadomieniem instytucji, która je wydała. Świadectwom tym przysługują wszystkie prawa, przyznane obligacjom.

Asygnaty Polskiej Pożyczki Państwowej z roku 1918, subskrybowanej w zlocie, będą przyjmowane na wpłaty nowych pożyczek według kursu, ustanowionego przez Ustawę Sejmową z dnia 24 marca przez przyznanie im kursu uprzywilejowanego w czterokrotnej wysokości ich wartości nominalnej.

Ministerstwo Skarbu, wyposażając Pożyczki Państwowe w różne prawa i przywileje, z których nie korzystają inne papiery procentowe, starając się warunki tych pożyczek zrobić jaknajbardziej korzystnymi dla podpisujących, dołoży wszelkich sił, aby zarówno subskrypcję pożyczek, jak i ich spłatę i wypłacanie procentów uczynić jaknajbardziej łatwymi i dogodnymi dla wszystkich.

dwóch głównych potęg zachodnio-europejskich, Francji i domu Habsburskiego.

Francja w swej walce z Habsburgami hiszpańsko-austrjackimi, a z czasem tylko austriackimi, szukała na wschodzie Europy sojuszników i znajdowała ich w Szwecji, Polsce, Turcji. Naturalny sojusz polsko-francuski, sojusz Europy zachodniej i wschodniej przeciwkośrodkowej, występował dość chwiejnie w naszych dziejach, co było wynikiem naprzd chwiejności polityki polskiej za królów elekcyjnych, którzy ulegali wpływow czynników i względów obcych, a następnie i wynikiem walk, toczonych pomiędzy owymi wschodnimi sojusznikami Francji. Polska walczyła ze Szwecją i z Turcją, miała, oprócz niebezpieczeństw zachodniego i wschodniego, jeszcze niebezpieczeństwa północne i południowe, co powodowało komplikacje w jej stosunku do Francji.

W wieku XVIII zmienia się oblicze polityki europejskiej. W środku Europy powstaje nowe mocarstwo Prusy, które odrazu rozwija groźną potęgę wojskową i w wojnie Śląskiej pokonywa dom Habsburski. Gdy Prusy zawierają sojusz z rywalem Francji w walce kolonialno-morskiej — z Anglią, Francja dokonywa tak zwanego odwrócenia przymierzy i po półtrzeciwiekowej walce z Austrią wchodzi z nią w sojusz. Tworzy się koalicja lądowa przeciwko Prusom, lecz jako członek wschodni tej koalicji występuje już nie Polska, lecz zreformowana przez Piotra Rosję. Polski już niema wcale w tej wielkiej grze europejskiej, która sprowadza wojnę Siedmioletnią, Rosja zastąpiła ją sobą zupełnie. Złowrogi objaw, który tłumaczy w znacznym stopniu późniejszą obojętność Zachodu wobec upadku Polski.

W wieku XIX Napoleon podejmuje znowu walkę z Europą środkową, radby w tej walce pozyskać przymierze Rosji, lecz wobec wrogości polityki rosyjskiej w umyśle jego kiełkuje plan odbudowania Polski, jako swego wschodniego sojusznika, plan, pospiesznie naszkicowany, rozpoczęty w wykonaniu, potem tłumiony, wreszcie nigdy stanowczo nie zrealizowany. Burboni, po restauracji, skłaniają się do przymierza rosyjskiego, Karol X stanowczo nawiązuje nić Tylży i Erfurtu. Rewolucja lipcowa zrywa te plany, Mikołaj I, wylękniony nowem objawieniem się ducha rewolucyjnego na Zachodzie, zbliża się zaraz do dwóch monarchii środkowo-europejskich.

Ta nieufność Mikołaja względem Francji trwa i za Ludwika Napoleona, pomimo pragnienia Francji nawiązania stosunków przyjaznych z Rosją. Lecz i po wojnie krymskiej i po śmierci Mikołaja nie dochodzi jeszcze do przymierza francusko-rosyjskiego. Oprócz różnicy systemu politycznego, okolicznością, tłumaczącą stuletnią niemal zwłokę w zawarciu sojuszu rosyjsko-francuskiego był brak niebezpieczeństwa środkowo-europejskiego. Dopóki trwała rywalizacja prusko-austriacka, Francja i Rosja czuły się z tej strony bezpieczne. Dopiero utworzenie cesarstwa niemieckiego i zawarcie trójprzymierza środkowo-europejskiego rzuciło Rosję Aleksandra III w objęcia aliansu francuskiego, pomimo przypadającego właśnie na to panowanie renesansu carskiego despotyzmu w Rosji. Alians ten wpłynął potężnie na pogrzebanie idei odbudowania Polski, jako państwa niepodległego, w opinii Zachodu.

Dziś przeżywamy okres, przypominający ty-

STANISŁAW POZNER.

FRANCJA PO WOJNIE.

Z CYKLU: EUROPA PO WOJNIE.

Po za drobną względnie grupą nacjonalistów lub socjalistów, krzykliwych, nie budzących w masach echa, obywatel francuski wojny już oddawna nie miał ani w żyłach, ani w sumieniu, ani w wyobraźni. Alzacja? Każdy Francuz wspominał Alzację z tklivością, ale wojna z powodu Alzacji wydawała się wszystkim szaleństwem. Na zebraniach, na wiecach robotniczych wyklinano wojnę, *Maudite soit la guerre!* wołały tysiączne rzesze zorganizowane w Konfederacji Generalnej Pracy. Jaurès pracował nad pokojem świata. Czuwał nad nim. Co dnia z trybuny swojej w *L'Humanité* tropił, uzbrojony w wielką lupę każdy obłoczek zwiastujący burzę. Ostrzegał. Nawoływał. Gotów był do najdalej idących ofiar, aby tylko ustrzec ludzkość od wojny, o której wiedział, że będzie straszna. Przeciwny *bourgeois* francuski pocieszał się, że „automatyczna gra aljansów“, nasamprzód z Rosją, na-

stępnie z Anglią — uchroni Francję od wojny i spał spokojnie. Aż tu nagle pierwszego sierpnia 1914 roku lapidarne obwieszczenie mobilizacyjne powołało wszystkich do szeregów. W przeddzień zginął z ręki obłąkanego zbrodniarza wielki trybun pokoju Jaurès. I wnet pomimo wszelkich zabiegów dyplomacji, pomimo starań Sir Edwarda Greya — Belgja została najechana, rozbita i strатовana, zostało spalone Louvain, zajęta Bruksella, i zanim się francuski obywatel spostrzegł „le Prussien“ był już na granicy francusko-belgijskiej, front francuski pod Charleroi był przerwany i nieprzebrane masy żołnierzy pruskich, bawarskich, witenberskich wylały się na Francję. Przysięga Jouhaud i bitwa nad Marną spowodowały, sprowokowały „przemienie wody w krew“. Ten żołnierz, oddający się wczoraj jeszcze pracy pokojowej, marzący o wiecznym pokoju, o braterstwie ludów, widzący w Niemcu brata — nagle przetarł rękawem zlanym istotnie bratnią krwią towarzysza — oczy zapatrzone w liljową dal przyszłości, zapytał rozsądku o radę, zakasał rękawy i wziął się do rzemiosła wojennego. Poprzysiągł pomścić kłamstwo wszystkich zapewnienie pacyfistycznych, pomścić bolesne rozczarowanie rozdartej iluzji, pomścić wizję

powo dawne okresy wahania się Francji między Polską a Rosją.

Ufamy, iż dyplomacji naszej nie brak argumentów na przekonywanie Francji, iż Polska dla względów, wypływających z samej natury naszego położenia, jest sojusznikiem pewniejszym, niż Rosja. Gdyby Niemcy kiedykolwiek zaatakowały Francję, to Polska pospieszylaby Francji z pomocą. Uczyniłaby to, niezależnie nawet od swych dla Francji sympatji, niezależnie od poczucia sprawiedliwości, w imię własnego ocalenia. Jest bowiem rzeczą jasną, że Niemcy, w razie tryumfu nad Francją z kolei ruszyłyby na Polskę, celem odebrania jej z powrotem odzyskanych ziem.

Czy zaś Rosja przysłałaby z pomocą zaatakowanej Francji? Jest to bardziej niż wątpliwe. Niemcy dla istnienia Rosji bynajmniej nie są tak groźne, jak dla istnienia Polski. W Niemczech, pomimo niedawnej wojny, niema wcale nienawiści względem Rosji, natomiast panuje powszechne rozdrażnienie na Polskę. Politycy rosyjscy rozmaitych obozów występują dziś ze zdaniem, że Rosja w tej wielkiej wojnie poświęciła się dla państw Zachodu z olbrzymią dla siebie stratą, że wyszłaby daleko lepiej, gdyby była wojnę tę w porę przez pokój odrębny przerwała.

Nadzieja na to, iż Rosja odbudowana po stronie wierna zachodnim aliantom, świadczy tylko o tem, że Zachód, pomimo doświadczeń tej wojny, patrzy na Rosję przez pryzmat własnych pragnień i dowolnych złudzeń. Rozczarowanie będzie przykre.

Istnieje jednak poważna obawa, iż w razie odbudowania wielkiej Rosji a zredukowania Polski, według recepty rosyjskiej, do tak zwa-

nych granic etnograficznych, Francja i inne narody ujrzą w Rosji naczelną przedstawicielkę potęgi wschodnio-europejskiej. Rutyna i tradycja sojuszu przedwojennego, urok ogromu Rosji, któremu zawsze tak potężnie ulegał Zachód, siła przyciągająca nieprzebranych skarbów przyrodzonych, tradycyjnie zręczna polityka rosyjska, występująca dziś z frazesem obrony ludu pracującego we wszystkich krajach, wreszcie miljarady, Rosji pożyczone, skuwające dłużnika z wierzyicielem,—wszystko to przeważać może szalę na rzecz Rosji, a Polsce wówczas dane będzie do zrozumienia, iż ma ona sterować swą polityką w zgodzie z Rosją, to jest podporządkować się polityce rosyjskiej. Coby to oznaczało, nie potrzeba wyjaśniać.

JEDNOŚĆ.

*Radziła Regencyjna, potem Stanu Rada
Nad Polską. Gdy skończyła się ta maskarada,
Znów innych głów nad Polską głowi się nie mało.
Trzy głów, sto głów, głów pięćset już głów nałamało.
A sekret? Jedna głowa, w jednym komendancie.
Reszta głów—ramionami dla niego zostańcie!*



„aniola pokoju, braterstwa i zgody“, który, jak Lohengrin we wrotach Strasburskiej katedry był tylko w kamieniu rznietą maską Wilhelma III! Ten żołnierz zacisnął zęby i schował się w okopie strzeleckim, spał w wodzie, żywił się konserwą amerykańską (*du siorge*) popijał tę konserwę cienkiem winem (*du pinardon*), kłął i złorzeczył, ale bił się, jak żołnierz Wielkiej Rewolucji i Bonapartego, ginął bez strachu od kuli, od gazów trujących, od chorób zakaźnych i trwał. Trwał latami całemi. Pocieszał się, że za pół roku będzie po wojnie, a gdy minęło pierwsze pół roku, że za rok będzie po wojnie, że trzeba tę wojnę wygrać, aby już „nigdy wojny nie było... Straty wojenne były wielkie: tysiącami ginęli młodzi oficerowie—świeże zaciągi szkół wojskowych, Szkoły Politechnicznej, Szkoły Wyższej, Normalnej, Uniwersyteckich. W pierwszym roku wojny zginęli prawie bez mała wszyscy uczniowie Szkoły Normalnej, słynnej pepiniery profesorów zarówno humanistów, jak przyrodników. Ogółem miało po czterech latach wojny zginąć dwa miliony żołnierzy francuskich, a trzeci milion miały zabrać choroby zakaźne!

Trzy miliony, czy prawie trzy miliony ludności męskiej, pracującej u szczytu rozkwitu

sił i zdolności. W domu zostali starce i kobiety. Kobiety orały, siały, zbierały, aż wyczerpały się. W drugim roku wojny znaleźli się na roli chromi, których chowano w szkołach specjalnych; znaleźli się i jeńcy, ale czwarta trzecia część ziemi ornej pozostała bez uprawy, jałowa, zaprzepaszczona. A na północnym wschodzie armaty niemieckie szerzyły perzynę obały kominy fabryczne, ścinały lasy całe drzew, nieprzyjaciel walił domy, wycinał stare sady, wyrąbywał młode szczepy owocowe, palił i kradł. Żołnierz w okopie to wszystko wiedział, zaciskał pięści i mrucał: *on les aura!* Mijały wiosny i skwarne lata i jesienie i długie noce zimowe, a on wciąż czekał. Gdy trzeba było ginąć, zaludniał szpitale, przytułki dla obłąkanych, dla ociemniałych... Czekał i trwał. Dobrych miał oficerów. Prowadzili go do boju i pierwsi ginęli. Pod Verdun, które miało paść po trzech dniach morderczego ataku i którego upadku i pogromu Wilhelm był tak pewny, że zaprosił na tą „uroczystość“ koronowanych swoich sojuszników—Ferdynanda bułgarskiego i jego synów—ginie w obronie fortu kapitan, zastępuje go starszy rangą oficer, po chwili gdy oficerów nie stanie, sierżant obejmuje dowództwo i w obliczu nacierających bagnetów

LEON PETRAŻYCKI.

O ratunek dla inteligencji, kultury i nauki.

II.

Punkty 2 i 3 mego wniosku*), wobec ogólnych rozważań, przytoczonych wyżej, nie potrzebują chyba specjalnego uzasadnienia. Zaznaczę tylko, że powtarzające się w obydwóch tezach wyrażenie „za pomocą przeznaczenia odpowiednich sum w bud-

*) Redakcja przypomina, że punkty wniosku prof. L. Petrażyckiego, omawiane w niniejszym artykule, brzmią jak następuje:

2. „Umożliwienie i dla niezamożnych zdobywania średniego i wyższego wykształcenia za pomocą przeznaczenia odpowiednich sum w budżecie państwowym na stypendja i bursy dla niezamożnych uczniów i studentów uniwersytetów i innych uczelni.

3. Umożliwienie uzdolnionym do pracy naukowej dalszego kształcenia się w kierunku naukowym i zdobycia wyższych kwalifikacji naukowych za pomocą przeznaczenia odpowiednich sum w budżecie państwowym na stypendja dla zdolnych i skłonnych do poświęcenia się zawodowi naukowemu.

4. Stworzenie płatnej i etatowej docentury i asystentury z należytem, przystosowaniem do stanu waluty i cen, uposażeniem osób, polecanych przez odnośne wydziały uniwersytetów i innych wyższych uczelni na stanowiska asystentów i docentów. Ten środek podtrzymania naszej nauki Zjazd uważa za niezbędny nie tylko dla zachęty do pracy naukowej, umożliwienia takiej i przygotowania kadrów uczonych i profesorów, ale i dla należytego prowadzenia wyższego nauczania, wymagającego jaknajobfitszego rozwoju kursów, nie

żecie państwowym“ ma na względzie wyznaczenie rzeczywiste sum odpowiednich, odpowiadających potrzebom, dostatecznych dla urzeczywistnienia celu. To znaczy: 1) że stypendja będą dostateczne do (skromnego) utrzymania się przy tym stanie waluty

tylko systematycznych, ale i specjalnych i monograficznych. Instytucja prywatnej i bezpłatnej docentury musi też być zachowana.

5. Stworzenie i podtrzymanie pobudek do zdobywania wyższych i najwyższych kwalifikacji umysłowych i do odpowiedniej pracy za pomocą takiego uregulowania dochodów, o ile to zależy od państwa, aby w sferze zawodów inteligentnych wyższe i najwyższe kwalifikacje umysłowe były stosownie opłacane.

6. W szczególności w dziedzinie zawodu naukowego w ścisłym znaczeniu, wymagającego nie tylko długiej i ciężkiej pracy przygotowawczej, ale i talentu i zapału, uposażenie powinno być takim, aby zawód ten mógł wytrzymywać konkurencję z innymi zawodami, gdzie talent może i bez tak długiej i trudnej pracy przygotowawczej zdobywać łatwe i wielkie sukcesy, i aby wytworzyć obfity przyływ, konkurencję i żywą emulację sił twórczych naukowych i możność wyboru na katedry uniwersyteckie i innych zakładów naukowych najlepszych i najwybitniejszych uczonych, zdolnych do podniesienia na poziom jaknajwyższy naukowego wykształcenia i wychowania młodzieży polskiej i rozwoju i sławy nauki polskiej.“

niemieckich woła: *debout les morts!* Gdy fort wreszcie był zdobyty, przekonał się nieprzyjaciel, że w nim było trzech żywych żołnierzy...

W ciągu tych długich lat wojny, samotny, w pustyni zniszczonego fortu, widząc wokół puste zwaliska miast historycznych, słysząc o nieudanych ofensywach, o błędach generałów karanych dymisją, czytając skargi deputowanych w parlamencie, czytając prasę, domagającą się pokoju, słysząc podszepty, idące od okopów niemieckich — ten żołnierz musiał przeżywać momenty wahania, zniechęcenia, obrzydzenia. (Z takich momentów urodziła się też znana powszechnie książka Henri Barbusse'a: *Le Feu.*) Ale mimo tych wahań żołnierz trwał i wytrwał do końca. Niezadowolonia i buntu było mało na froncie. *Poilu* kłął, wymyślał, złorzeczył, wygrażał się — ale gdy oficer zawołał, gdy sam stanął pierwszy na parapecie okopu — żołnierz bez protestu skoczył za nim i myślał tylko o zwycięstwie. Kto znał tego „antimilitarystę“ przed wojną, kto słyszał jego przysięgi antiwojenne, kto pamięta propagandę antiwojenną Gustawa Hervé — ten ze zdumieniem obserwował żołnierza: wielkomięskiego robotnika, chłopca, co antimilitarystów wysyłał do Izby, inteligenta, co pisywał anarchistyczne,

świataburcze odezwy, jak pospołu w błocie okopu — trwali i wytrwali. Rzecz prosta: wiele tu działało stanowisko partji socjalistycznej, która odrazu, w obliczu najazdu wyraźnie i jasno stanęła w obronie ojczyzny i prawa do życia i prawa do samostnej kultury, dała rządowi swoich ministrów, a ci ministrowie wyrazili nietylko zgodę partji na działanie rządu, ale także w wielkim tłumie zwolenników i zorganizowanych rzesz robotniczych podtrzymywali ducha. Starzy antimilitaryści, komunard, szlachetny niezapomniany Edward Vaillant i socjaldemokrata francuski Jules Guesde stanęli na czele tych, co zagrzewali do wytrwania. Marcel Sembat wszedł do ministerjum (był zresztą bardzo nieudolnym ministrem!). Ludzie ci — nie zapomnijmy też o sekretarzu generalnym C. G. T. Leonie Jouhaux — wiedzieli co czynią, wiedzieli, czem ryzykują wobec rewolucyjnych elementów klasy, którą reprezentują. Tem większa ich zasługa i chwała, że umieli w decydującej o życiu swego narodu i ojczyzny chwili uczynić ofiarę ze stanowisk moralnych, z autorytetu zdobytego pracą całego długiego życia!

Wiedzieli, że przyjdzie moment, kiedy masy zażądadą rachunku, kiedy powiedzą, jak Żydzi

i cen, jaki jest; a więc chodzi tu nie o kilkaset, albo chociażby parę tysięcy marek rocznie, bo to nie są sumy serjo, a o kilkanaście tysięcy już teraz; 2) że stypendjów będzie dosyć, tak aby wszyscy niezamożni (albo: niezamożni i wykazujący dostateczne postępy w nauce) uczniowie i studenci mieli możliwość uczenia się. Teraz potrzebne sumy mogą być określone tylko w przybliżeniu, później, z czasem, z należytą dokładnością za pomocą odpowiedniej statystyki.

Chodzi teraz w punkcie drugim o kilka dziesiątków milionów, w punkcie trzecim o kilka milionów marek. Szczególnie w punkcie trzecim skąpstwo byłoby jawną i wielką niedorzecznością; ale i w punkcie pierwszym należy się zdobyć na należyte ofiary,—sumy, w budżecie ministerstwa oświecenia publicznego dość znaczne, ale dla podtrzymania rzeczywistego „oświecenia publicznego“ niezbędne, a z punktu widzenia budżetu państwowego jednak bardzo małe i skromne.

Dla podtrzymania szkół prywatnych należy wyznaczyć odpowiednie subsydia państwowe.

W punkcie 3, gdzie chodzi o przygotowanie się po ukończeniu uniwersytetu, politechniki i t. d. do profesury, nie rozróżnia się zamożnych i niezamożnych; bo młody człowiek, który, po ukończeniu wyższego zakładu naukowego, zamiast mieć zaraz zarobki, może dość znaczne, i robić karierę, może dość szybko i łatwo dla utalentowanego (o takich mowa w p. 3), rezygnuje z tego i oddaje się ciężkiej i długiej dalszej pracy przygotowawczej naukowej, powinien mieć możliwość to robić bez zależności od pomocy rodziców, w razie ich zamożności, i bez upakarzającej procedury dowodzenia niezamożności i wypraszenia stypendjum, w razie niezamożności. I stypendjum musi być takie, aby człowiek nie był skazany na celibat lub polowanie na

posag, a więc dostateczne dla (skromnego) utrzymania rodziny, a nie jednej osoby.

Gdyby sprawa odemnie zależała, to wykreśliłbym słowo „niezamożnych“ i w punkcie drugim. A więc wprowadziłbym państwowe, na koszt państwa, kształcenie dzieci i młodzieży wogóle. A zato tym śmielej i energiczniej działałbym w sferze systemu podatkowego w kierunku przełożenia kosztów tej świetnej, prawdziwie eleganckiej polityki kultury narodowej na warstwę zamożniejszą i najzamożniejszą. Ale we wniosku musiałem się liczyć z ludzką psychologią, jaką ona jest, z odpowiednią rutyną i sklerozą myślową, z tem, że inaczej powstałby hałas i krzyk, zdziwienie i t. d. (po części nawet na zjeździe uczonych ze strony mniej skłonnych do śmiałości myśli i tembardziej w szerszych i mniej inteligentnych sferach). Chodziło nie o brak odwagi cywilnej, a o szczęśliwe przeprowadzenie uchwały.

Co do tezy 4-ej wniosku, to teraz mamy taki system, że docentura jest wogóle bezpłatna. Tylko w tym wypadku, jeżeli niema profesora, katędra wakuje, odpowiednie obowiązkowe wykłady poruczone zostają komu innemu, wybitniejszemu sędziemu, adwokatowi, lekarzowi i t. p. lub jednemu z docentów z czasowym wynagrodzeniem. A to wynagrodzenie, jak również wynagrodzenie asystentów, jest takie nędzne, tak śmiesznie małe, że, można powiedzieć: wstyd, że państwo zajmuje się taką eksploatacją i popełnia takie niesprawiedliwości. System bezpłatności docentury jest przy naszych i wogóle terazniejszych warunkach arcyniemądry. Jest to polityka nie podtrzymania i wzmocnienia rozwoju nauki, a tamowania tego rozwoju, niszczenia nauki. Przy normalnym stanie uniwersytetów profesorem może zostać tylko człowiek, mający za sobą nietylko długi okres studjów przygotowawczych, ale i pewną naukowo-twórczą przeszłość i zasługi naukowe,

biblijni na pustyni: „gdzież jest ta Ziemia Obiecana, ku której nas poprzez głód i mękę i śmierć prowadzisz!“ Bardziej niecierpliwym mówili, że po wojnie nastąpi okres zasadniczych reform społecznych, że żołnierz będzie miał karabin w rękę i nie wypuści go, aż te reformy przyobiecane, zapowiadane, przysięgane przez wszystkie radykalne rządy republik zostaną urzeczywistnione.

Już w trzecim roku autorytet ich był skruszony. Narastało nowe pokolenie młodzieży robotniczej, która jeszcze nie była na froncie, która już pracowała po fabrykach i która żądała rachunku, Szlachetny Vaillant nie doczekał tej okrutnej chwili, którą przeżyć musiał Guesde, Jouhaux, Sembat. Trzeba prętności Jouhaux, aby utrzymać się po dziś dzień na powierzchni i wciąż jeszcze pomimo walki wewnętrznej pozostawać i nadal sekretarzem generalnym organizacji syndykalnej, liczącej obecnie trzy zgórą miliony członków! Guesde—chory znikł z powierzchni życia publicznego. Sembat wywraca swoje koziółki. Nowi ludzie wysunęli się na przód rozgorzyczonej, zmęczonej masy. Głód zaczyna zaglądać do domu robotniczego pomimo wszystkich podwyżek. A co będzie jutro? Przemysł zniszczy na lata, na długie

lata. Waluta spada coraz niżej i nigdy nie była tak nisko, jak po zwycięskiej wojnie. Kto by mógł przypuścić, że frank francuski będzie równy połowie pesety, że wynosić będzie 40 centymów w Genewie, że w Anglii i w Stanach Zjednoczonych będzie płacony w wartości trzeciej części tylko? W bogatej, o niewyczerpanych zasobach Francji robotnik burzy się. Organizuje strajki, coraz to potężniejsze, coraz to nowe obejmujące arterje życia. Strajk kolejowy był wielką próbą sił. Dziś strajk metalowców. Jutro urzędnicy grożą. Rząd wie, że Francja jest krajem chłopskim, krajem drobnej własności i wie, że chłop dorobił się na wojnie wielkiego majątku. Rząd ma do dyspozycji Izbę Deputowanych konserwatywną i uległą, jak ponoć żadna od czasu, jak istnieje Trzecia Republika. Jednak o stosowaniu represji nie ma mowy. I p. Millerand pod tym względem prowadzi taką samą politykę, jaką prowadził jego poprzednicy: negocjuje i ustępuje, czyni daleko idące ustępstwa. Pan Clemenceau chciał stosować represje, krzyczał, groził, że będzie strzelał i — obalił się w progu Pałacu Elizejskiego. *Qui mange du Pape, en meurt* — mówi stare polityczne francuskie przysłowie. Nie bagnet pomoże, jeno dyplomacja—mówi p. Mille-

a więc nie młody człowiek wkrótce po ukończeniu uniwersytetu. Teraz dzieje się często inaczej, i musimy obsadzać katedry ludźmi bez szanowniejszej i wybitniejszej przeszłości naukowej; ale należy mieć nadzieję, że taki nienormalny i smutny stan jest tylko przejściowym; i ustawodawcze normy muszą być obliczone na dłuższy okres i stan normalny instytucji państwowych; i powinny one dążyć do stworzenia nietylko normalnego, ale i kwitnącego stanu tych instytucji. Więc wielki zaszczyt powołania na katedrę uniwersytecką przy dobrym stanie nauki i uniwersytetów dostaje się nie młodym ludziom wkrótce po ukończeniu uniwersytetu, a ludziom w starszym, dojrzałym wieku. Tymczasem państwo powiada: aż do tego czasu nie będziesz nic pobierał, musisz, jako docent, darmo uczyć młodzież; jeżeli nie jesteś bogatym, musisz głód cierpieć, zamiast oddać się nauce, jak należy, musisz szukać ubocznych zajęć, zarobków i t. d. Doskonały środek do odstraszania od pracy dla nauki i kształcenia młodzieży, do uniemożliwienia rozwoju tej nauki i zdobycia wybitnych nauczycieli i kierowników i wychowawców dla młodzieży polskiej.

Dla czego mamy tak niedorzeczny i zabójczy dla naszej nauki i kultury system?

Na to można odpowiedzieć tylko tak, że na własną myśl prawodawczą i racjonalną samodzielną politykę prawodawczą nas nie stać; nasza mądrość prawodawcza polega na małpowaniu i kopjowaniu.

W dziedzinie uniwersyteckiej polityki, jak wykazał zjazd profesorski, który był zwołany latem przeszłego roku dla wypracowania zasad przygotowywanej ustawy uniwersyteckiej i wogóle ustawy wyższych uczelni, nasza myśl prawodawcza jest bardzo ściśle ograniczona i określona szablonem austriackim; nasz horyzont nie sięga dalej, jak do Wiednia, a to, do czego się nie przywykło w Austrii,

wydaje się wogóle czemś niesłychanem, niemożliwym, niewiarogodnym.

Co zaś do szablonu austriackiego, poza wierne i bojaźliwe kopjowanie którego w sferze prawodawstwa uniwersyteckiego nie w stanie jesteśmy wyjść, to jest to znowu zepsuta kopja porządków niemieckich (naśladowanie tych porządków bez rozumienia sensu, właściwego *nervus rerum* niemieckiej struktury życia uniwersyteckiego, gdzie wielką rolę gra czesne i wędrowki profesorów z uniwersytetów małych i z małym czesnem do większych uniwersytetów z większym i wielkim czesnem, dochodzącem do setki tysięcy i więcej, stosownie do dorobku naukowego, do wzrostu zasług naukowych i sławy). Co się zaś tyczy porządków niemieckich, to one, ze swej strony, nie są produktem jakiejś świadomej i racjonalnej myśli prawno-politycznej, a powstały drogą nieświadomego rozwoju historycznego i mogą być wytłómaczone tylko z punktu widzenia warunków ich powstania w średnich wiekach i dalszego trwania bez krytycznej rewizji i świadomej, celowej reformy.

Tutaj niema możności zatrzymywać się na historii uniwersytetów niemieckich i struktury niemieckiego życia uniwersyteckiego. Dość jest wskazać, że system niemiecki bezpłatnej docentury opiera się na istnieniu licznej po części dość zamożnej burżuazji, wielce szanującej naukę i uczonych, dającej masę młodych ludzi chętnych do nauki i mogących dłuższy czas pracować dla nauki bezpłatnie; przy czem dla wybitniejszych jest perspektywa dość znacznego, już w czasie docentury, czesnego, pobieranego od słuchaczy, a potem i bardzo wysokiego społecznego stanowiska, wielkiego dochodu, wielokrotnie większego np. niż pensje ministrów, wielkiego poszanowania i sławy i t. d. U nas, gdzie niema takiej burżuazji, gdzie i czyn-

rand. Jeździ do Londynu i tam pilnie z Lloyd Georgem prowadzi rozmowy. Sprowadza robotników z Polski, z Czech, ponoć „handel“ z Rosją ma objąć także i taniego, zgłodniałego robotnika rosyjskiego. Tu, na linii organizowania konkurencyjnych armji robotniczych ma wedle pomysłu tych mężów stanu spoczywać ratunek zagrożonej w swem mocarstwowem istnieniu międzynarodowej burżuazji. Rewolucji socjalnych ci mężowie stanu nie boją się i nie mają powodu obawiać się. A już najmniej Francja, która liczy wedle statystyki urzędowej na trzydzieści sześć milionów mieszkańców jedenaście milionów właścicieli.

Ale masy robotnicze są bardzo podniecone i przysięgają na „bolszewizm“, którego nie znają który widzą poprzez okulary swoistej kultury i swoistej tradycji socjalistycznej. Pan Clemenceau, który był bardzo dobry na froncie, prowadził wewnątrz kraju złą, mało pomyslaną, odruchową politykę zupełną na rękę „bolszewikom“ francuskim. Dał im męczennika w osobie oficera francuskiego Jacques Sadoul'a, który pozostał w Moskwie po odjeździe Albert Thomasa, tam zbolszewizował się i z rozkazu p. Clemenceau został *in contumacium* skazany na śmierć przez sąd wojenny francuski. Zaostrzył

był tylko apetyty i dał pole do popisu demagogji.

Stoją przed Francją problemy ciężkie, wielkiej wagi: budżet, który niewiadomo z jakich pokryć dochodów, brak zboża, chleb nieopisanie drogi, deprecjacja pieniądza, niezadowolenie mas, znajdujące swój wyraz w groźnym pomruku, płynącym od dzielnic robotniczych, z fabryk, ze zjazdów partyjnych. Wszędzie i zawsze były i są mniejszości żądające natychmiastowej rozprawy z burżuazją z bronią w rękę. Ale na ostatnim zjeździe partyjnym, w Strasburgu odbytym, Mayéras, który przed rokiem jeszcze był „très bolchewik“ nie bez ironji powiedział: „chcecie robić rewolucję z bronią w rękę? a gdzie broń? Cóż pocznimy, kiedy towarzysze oddali rządowi karabiny za ceny 250 franków?...“

Z tej wojny światowej wychodzi zwycięska Francja zmęczona i wyczerpana. Wyczerpanie pod względem politycznym znajduje swój wyraz w krystalizowaniu się biegunów politycznych. Cechą umysłowości francuskiej jest jej umiar, jej środkowość. Dziś krystalizuje się na skrajnej lewicy tak zwany czerwony bolszewizm a na skrajnej prawicy tak zwany czarny bolszewizm. Nigdy, chyba za czasów Restau-

niki miarodajne państwa nieraz postępują i maltretują naukę, gdzie perspektywa dla pracowników naukowych nawet w razie wielkiej pracy i wielkiego talentu jest skromniejsza niż skromna, grozi nędza ekonomiczna, i gdzie, nakoniec, usuwają się i te pobudki do obrania zawodu naukowego i pracy naukowej, któreby polegały na czesnem (lub—w razie zwolnienia studentów od opłat—na odpowiednich dodatkach z kasy państwowej według ilości słuchaczy) — bezpłatność docentury jest to horrendum et absurdum. Prawda, że przyszła ta instytucja plutokratyczna do nas tą samą utorowaną i piękną drogą, jak i inne właściwości prawa uniwersyteckiego, drogą Deutschland-Oesterreich-Wien-Krakau-Lemberg-Warschau i t. d.; więc dla umysłów, inaczej nie mogących myśleć, jak w tym samym kierunku geograficznym, wszystko jest w porządku i inaczej być nie może.

Docentura i asystentura musi być płatna i płatna jak się należy ludziom z wyższymi zdolnościami, wyższymi niż zwykle, t. zw. wyższe, wykształceniem i t. d. Tylko, szczególnie, jeżeliby pensje profesorskie nie były znacznie wyższe, trzeba byłoby, dla zmuszenia do energicznej pracy naukowej docentów, wprowadzić ograniczenie czasu płatnej docentury, na przykład postanowić, że docent, który w przeciągu 5 lat nie został profesorem, przechodzi ipso jure do klasy prywatnych (bezpłatnych) docentów, chyba że w razie wyjątkowych zasług naukowych lub wybitnej działalności pedagogicznej ministerstwo oświaty na wniosek wydziału przedłuży prawa etatowego docenta na dalsze pięciolecie (to jest potrzebne na wypadek czasowego braku wakujących katedr i przedłużenia docentury z tego powodu). Jeżeli się docentowi porucza obowiązkowy kurs wobec wakowania katedry, powinno być wyznaczane dodatkowe przyzwoite wynagrodzenie.

Teza 5-ta wniosku dotyczy inteligentnych pracowników w ogólności, obejmuje teraźniejszy proletarijat, niesłuchanie upośledzoną klasę społeczną — pracowników umysłowych, wykształconych. Zmieniające się nasze rządy powiększały dotychczas zgodnie i szybko wynagrodzenie tych, którzy wymuszali te powiększenia drogą strajków, groźnia i t. d. i energicznie przyczyniały się w ten sposób do rozpowszechnienia tych sposobów walki i wymuszania, odpowiedniego paskarstwa, odpowiedniej agitacji, demoralizacji i t. d.

Mądrością ta polityka nie odznacza się.

Zdawałoby się, że nie potrzeba wielkiej genialności i umiejętności politycznej, aby zrozumieć, że tak sprawy prowadzić nie można, że temu należy przeciwstawić odpowiednie środki zaradcze dla zatamowania, a przynajmniej osłabienia szybko postępującej anarchji, demoralizacji, eksploatacji, tej coraz większej przewagi grubej siły i mięśni nad nerwami i mózgiem narodu, tych premji za nieuctwo i lenistwo, tego odstraszenia od uczenia się i kształcenia.

Należy jaknajprędzej przywrócić zepsutą równowagę, przedewszystkiem w samym państwie i w sferze, zależącej całkowicie od państwa. Chodzi tu o pracowników państwowych i o to, aby ci, co nie strajkują i nie grożą, a dają wyższy gatunek pracy, trudniej i drożej i z wielkimi ofiarami przez pracownika zdobyty, wymagający wyższych kwalifikacji, nauki, uzdolnienia umysłowego i t. d., dostawali odpowiednio wyższe, nie wymuszone, a dobrowolnie przez państwo sprawiedliwie określone wynagrodzenie, jak to było do chwili zepsucia przez wojnę socjalnej maszyny i jak to powinno być dla tego, aby były dostateczne pobudki do uczenia się, kształcenia dzieci, wogóle podtrzymania inteligencji i kultury społecznej. I im więcej naród i państwo rozumieją

racji Burbonów, nie było we Francji tak czarnych reakcjonistów. Nigdy prasa burżuazyjna nie pisała takich namiętnych, niesprawiedliwych filipik i oszczerstw pod adresem klasy robotniczej.

Nigdy nie mówiono tak często w tej prasie o potrzebie użycia siły, o armatach i karabinach maszynowych w stosunku do robotników. Ten stan rzeczy jest pewnie tylko przejściowy. Komuna 1871 r. jest krwawym wspomnieniem, które robotnik paryski czci i po dzień dzisiejszy ale której powtórzyć nie chciałaby napewno burżuazja. Już niema najemnych żołdaków wersalskich. I dlatego rzeczowy, zimny renegat socjalizmu, pan Millerand —, doskonały zresztą adwokat i bardzo zręczny, o dużej przeszłości parlamentarzysta woli słomianą zgodę, niż krwawy proces. Nie bójmy się o Francję: zostanie ona zawsze tem, czem była. Wielkim ogniskiem kultury światowej, dziełką całego patrymonjum kultury ludzkiej, asylum niezależnych duchów. Parafrazując słowa kroniki średniowiecznej, ktoś powiedział: „każdy człowiek ma dwie Ojczyzny, swoją — i Paryż“. O tę królewskość swojej kultury robotnik francuski jest tak samo zazdrosny jak każdy inny profesjonalista francuski, może

bardziej zazdrosny niż którykolwiek cham, *nouveau riche* zwany. On o tę kulturę, o zdobyte tysiąceleci, o wolność, o równość, o sprawiedliwość, o prawo walczył — w okopie. Nad tą kulturą czuwać będzie. Nie da jej uszczuplić obrazoburcom. Posiada wszystkie namiętności. Budował wszystkie barykady. Ale on uczył się myśleć u Descartes'a, nauczył się drwić u Woltera i chodzi po galerjach Luwru, nie jak intruz i barbarzyńca, ale jak prawnik tych, co te galerje budowali, malowali i rzeźbili cuda w niej zawarte, nie jako cudzoziemiec, ale jako prawowity dziedzic i właściciel.



znaczenie umysłowego rozwoju i kultury narodowej i odpowiednich sprzężyn i pobudek w tym kierunku, tem wyższe powinny być premje za dbałość o kształcenie dzieci i pilną naukę dzieci i młodzieży i tem więcej należy dbać o zachowanie proporcji między poziomem kwalifikacji i opłatą tej pracy wyższych gatunków.

Tu chodzi o znacznie więcej milionów, niż w poprzednich tezach i o wydatek dość znaczny, nawet z punktu widzenia ogólnego budżetu państwowego. Ale on jest niezbędny, konieczny. I tutaj skąpstwo, prowadzące, oprócz wyżej wskazanych smutnych i groźnych skutków, do rozkładu państwa przez zmuszanie urzędników do łapownictwa i innych nieuczciwości, przez obniżenie poziomu organów państwa, przez dobór mniej dzielnych, niezdolnych do zdobycia gdzieindziej lepszego stanowiska i t. d. — byłoby nie rozumną oszczędnością, a niedorzecznym marnotrawstwem.

Można z tego powodu, nie bez racji, zarzucić: więc, znaczy, trzeba na odpowiednio większą sumę drukować papierowe pieniądze, przyczyniać się do pogorszenia kursu i t. d.

Ale na ten zarzut można, z jeszcze większą racją, odpowiedzieć: tak też należy robić i nie tylko dla tych, chyba dość ważnych, względów, które były wskazane wyżej, ale i dlatego, że wielka wartość tej masy papierków, która z niesłychaną łatwością była zdobyta nie pracą uczciwą, a paskarstwem, lichwą, sprzedawaniem zboża, ziemniaków, jarzyny, masła, kur, jajek i t. d. po cenach cynicznie paskarskich, jak również tej masy papierków, którą się zdobywa za pomocą paskarskiego i cynicznego wymuszania przez niepracowanie i grożenie — to nie jest taka wartość, która jest warta podtrzymywania i powiększania. Ona przeciwnie warta jest tego, aby zanikała. Małe parta—do czarta! I tutaj chodzi nie o sprawiedliwość tylko społeczną, a o ważne inne względy. Bo te masy papierków w kuferkach, garnuszkach, beczułkach i t. p., to są niesłychanie szkodliwe papierki; to są takie papierki, które prowadzą do podtrzymania i dalszego zwiększenia najgorszego, co się teraz dzieje, w ekonomji społecznej i co musi prowadzić do nędzy ogólnej i upadku państwa i narodu, mianowicie przewagi masowej konsumpcji nad produkcją. Bo w szerokich masach niema konieczności dzielnej i energicznej pracy, zarobkowania jaknajpracowitszego, a jest możność lenistwa, obżarstwa, opilstwa i dogadzania innym chuciom i kaprysom, a nawet i zadawania głupiego szyku, zwożenia do chaty jedwabów, luster i t. p. To jest stan arcyopatologiczny i prowadzący do ogólnej ruiny ekonomicznej. Dlatego, gdybym był ministrem finansów i miał możność skorzystania z pomocy w sumie kilku miliardów dolarów dla uzdrowienia waluty, umyślnie nie skorzystałbym z możności poprawienia stanu waluty, tembardziej, że to byłoby tylko na czas krótki, i po jednej dewaluacji musiałaby nastąpić wkrótce druga. Pierwej należy dążyć do uzdrowienia stanu ekonomji społecznej, a dopiero na normalnej i zdrowej podstawie ekonomicznej można oprzeć normalną walutę i normalne finanse.

Teraz wskazaną jest taka polityka walutowa i finansowa, która prowadzi do uzdrowienia podziału dóbr, w szczególności do przesunięcia do ka-

państwa na użytek publiczny i dobre cele części tych wartości, które i źle były zdobyte i źle się dalej zdobywają i jeszcze gorzej dalej działają. Należyty sposób do tego polega na emisji papierowych pieniędzy, t. j. na zdobyciu pewnych sum dla państwa kosztem pewnej części wartości papierków w kuferkach, części wartości przesadzonych papierowych dochodów etc. Tylko tym sposobem i należytem podniesieniem opłacania pracy inteligentnej można uregulować zarobki różnych gatunków, doprowadzić do normy przesadzone i t. d.

Zmiana sytuacji ekonomicznej pracowników państwowych pociągnęłaby za sobą odpowiednią zmianę sytuacji i w innych sferach pracy inteligentnej, konkurujących z państwem, w miejskich sferach, bankowych, przemysłowych i t. d.

W każdym razie praeterea censeo i jeszcze raz powtarzam: trzeba ratować inteligencję, kulturę i naukę i wziąć się do tego zaraz, energicznie, śmiało i samodzielnie, niezależnie od austriackiego szablonu i innej rutyny. Zamiast starej zachwaszczonej drogi Deutschland-Oesterreich-Wien-Krakau-Warschau niech się zaczną nowe drogi od Warszawy i niech ona poda przykład, jaśniejący i promieniący na świat cały.

NON EADEM OMNIBUS HONESTA ATQUE TURPIA.

*Szedł pochód z chorągwiemi. Na jednej kartelus
Opiewał tak: „Swoboda, równość i braterstwo”.
Ja stoję w kapeluszu.—Panie pan!—kapeluszu!—
Krzyknął mi ktoś z pochodu (Wyglądał dość czerstwo).
Zdjąłem natychmiast: z braćmi przykre mi zadzierstwo,
I westchnąłem (patrz tytuł), jak Nepos Korneliusz.*

SPOKÓJ A, SPOKÓJ.

*Dwa spokoju na świecie różne są bieguny:
Jest oceanu spokój, i jest grób laguny.
Ten jest—cichy ocean, tamta—ciche błotko:
W oceanie głębi gorzka, w błocie—żabom słodko.
Ten burzą wezbrać może, tamten, jak wrzód, nabrać.
W tym spokoju utonąć możesz, w tamtym—babrać.*



WOLNA TRYBUNA.

O NASZ STOSUNEK DO ROSJI I UKRAINY.

Sprawa ukraińska, która stała się najaktualniejszym zagadnieniem polskiej polityki, powinna być rozpatrywana tak, jak to robi Ign. Daszyński w mowie sejmowej z dnia 24 kwietnia, w związku z tą olbrzymią zmianą, jaką dokonała się na Wschodzie skutkiem rewolucji rosyjskiej i upadku imperjum Piotra Wielkiego.

Ign. Daszyński świetnie wykazał zasadniczy błąd tych, którzy „sądzą, że Rosja dawna z rewolucji wyjdzie w tej formie zcentralizowanej, którą ludzi nas dzisiejsza doba w Rosji, doprowadzając ją do najszałenszej centralizacji bolszewickiej. Naród ten chłopski rozrzucony na przestrzeni milionów kilometrów przestanie wydawać z siebie tę klasę rządzącą, która rację istnienia, wychowania i t. d, widziała w ujarzmieniu obcych narodów, tworzeniu największej na świecie maszyny ucisku i wynaradawiania, jakim był czynownik rosyjski. Naród ten stracił możliwość tej szalonej centralizacji rządu, której świadkami byliśmy od Piotra Wielkiego, owej przewagi niebawłej Petersburga, tego wieloramiennego polipa rządzącego narodami od Kaukazu aż do Władywostoku“.

Z tej słusznej myśli Daszyński wyprowadza nie mniej słuszny wniosek, że mylną byłaby polityka polska, oparta na fraternizowaniu z tą Rosją, która nie istnieje. Ale z tejże myśli nasuwa się i inny wniosek, że również mylną jest polityka polska, która kieruje się obawą tej Rosji imperjalistycznej, której niema i której nie będzie.

Cień tej Rosji, która pogrzebaną jest w gruzach stoi, jak zmora, nad polską mogiłą polityczną i przeszkadza widzieć i rozumieć nowe życie, które z gruzów powstaje, a na zrozumieniu tego życia i jego tendencji rozwojowej oprzeć realną politykę polską w stosunku do Wschodu.

Kardynalnym faktem w tym przewrocie jaki dokonał się w Rosji jest zniszczenie tej klasy urzędniczo-szlacheckiej, która pchała politykę rosyjską do podbojów, której interes wymagał rozbiórów Polski i jej rusyfikacji, gdyż ta polityka zabezpieczała jej majątki i posady, pieniądze, ordery, zaszczyty i władzę. Zniszczoną w tym przewrocie została i burżuazja przemysłowa, która będąc słabą, słaby wywierała wpływ na politykę caratu i słaby stawiała opór. Zostało włościństwo, które władzy w państwie nie opanowało jeszcze, ale do którego potrzeb jako jedynej siły realnej, będzie musiała się przystosować polityka rosyjska tak wewnętrzna jak zewnętrzna.

Jakimże może być stosunek Rosji włościńskiej do Polski?

Chłop rosyjski nie pchał się i pchać się nie będzie do Polski, nie dla tego, aby był szlachetniejszym od „czynownika“, ale dlatego, że nie ma co robić tam. Chłopa rosyjskiego ęci wschód z obszarami ziemi o ekstensywnej kulturze, ale

nie gęsto zaludniona Polska. To też gdy tysiące urzędników jechały do Polski, miliony chłopów rosyjskich wędrowały na Sybir. O Syberję Rosja chłopska będzie walczyła, będzie walczyła o dostęp do morza Bałtyckiego i Czarnego, bo tego będzie wymagał handel zbożem, Polska zaś jej niepotrzebna.

Z Rosją włościńską Polsce łatwo będzie nawiązać stosunki handlowe, a współzycie pokojowe obu narodów będzie tem łatwiejsze, że chociaż my uważamy naród rosyjski za odwiecznego wroga chłop wielko-rosyjski nie podejrzewa tego nawet i niema tradycji walki z polakami jakie ma na przykład chłop ukraiński, dla którego łoś — pan i wróg. Nie chcę bynajmniej twierdzić, że Polska nie potrafi w przyszłości stworzyć warunków zgodnego i pokojowego współzycia z Ukrainą, wierzę w przyszłe braterstwo i z ukraińcami, ale na drodze do stałego pokoju z Ukrainą więcej realnych przeszkód i trudności, niż na drodze do pokoju z Rosją.

U nas gdy się mówi o stosunkach polsko-rosyjskich stale wysuwane są programy rozmaitych stronnictw rosyjskich, które w najlepszym razie zgadzały się tylko na niezależność Polski w etnograficznych granicach, lecz te programy są pogrzebane już pod gruzami dawnej Rosji. Nie na tych programach, a na potrzebach nowego życia rozkwitającego na gruzach, oparte będą stosunki polsko-rosyjskie.

Teraz pytanie, jak się ułoży stosunek Ukrainy do tej przyszłej włościńskiej Rosji. Masy chłopskie ukraińskie nigdy nie zdradzały chęci do oderwania się od Rosji, i wszystkie próby patriotów ukraińskich w tym kierunku kończyły się niepowodzeniem. Chwilowy tryumf swój ukraińcy niepodległościowcy zawdzięzali zawsze poparciu obcego inoarcstwa: Polski, Turcji, Szwecji i Niemiec. Gdy pomoc ta zawodziła Ukraina wracała do Rosji. I jeżeli tak liczny, bitny i uparty naród, jak ukraińcy nie wywalczył sobie odrębności państwowej teraz w czasach wszechrosyjskiego chaosu, kiedy zdobyły sobie niepodległość małe narody, jak Łotwa i Estonja, to tłumaczy się tem, że masy ludowe do tej odrębności wcale nie dążyły. Zbyt dużo wspólnych ekonomicznych interesów łączy Ukrainę z Rosją. A jednym z najsilniejszych węzłów, jakie przywiązują chłop-ukraińca do Rosji, jest łatwość zdobywania ziemi. Ukraińcy wspólnie z wielkorosjanami kolonizowali brzegi morza Czarnego (tak zw. kraj noworosyjski), Kaukaz północny, średnią Azję i Syberję.

Otóż Syberję przede wszystkim trzeba mieć na uwadze, przewidując przyszły układ stosunków rosyjsko-ukraińskich. Syberja jest wspólną kolonią Wielkorosji i Ukrainy, gubernie Kijowska, Połtawska, Charkowska dawały nie mniej uchodźców do Syberji niż gubernie Kurska, Orłowska,

Riazańska lub Tambowska, są całe powiaty w Syberji zaludnione wyłącznie przez ukraińców. I nie tyle przez wzgląd na istniejące już osady w Syberji, ile przez wzgląd na te nie wykorzystane jeszcze obszary ziemi, które są terenem dla kolonizacji ukraińskiej i wielkorosyjskiej, ani Ukraina świadoma swych interesów, ani Wielkorosja nie zrzekną się Syberji, a że i Syberja jest za słabą, aby oprzeć się o własnych siłach przeciwko Japonji, więc najprawdopodobniej Wielkorosja, Ukraina i Syberja gdy przeminą czasy chaosu rewolucyjnego i gwałtów bolszewickich utworzą związek federacyjny.

O konieczności takiej federacji mówił najwybitniejszy z publicystów-patriotów ukraińskich Dragomanow, pod którego wpływem ideowym pozostają i dzisiejsi działacze Ukrainy, a w tej liczbie i obecny wódz jej Petlura.

Chwilowo wobec tego, że w Rosji zapanował bolszewizm, na Ukrainie kierunek niepodległościowy wziął górę nad kierunkiem federacyjnym. Chwilowe stworzenie z małej części Ukrainy oddzielnego państwa, zfederowanego z Polską jest uważane przez pewien odłam ukraińców za jedyne wyjście z obecnej sytuacji. Jest naturalnym, że rząd polski wchodzi teraz w przymierze z ukraińcami dla wspólnej walki z bolszewikami. Byłoby dziwnym, gdyby postąpił inaczej, ale niebezpiecznym byłoby oprzeć całą politykę wschodnią na złudnej nadziei oderwania całej Ukrainy od Rosji. Moje uwagi krytyczne mają na względzie nie politykę rządu, życzliwą dla ukraińców, a poglądy wypowiedziane w prasie, która traktuje Ukrainę, jako taran do rozbijania Rosji. Myśleć że Ukraina w ręku polskim może stać się taranem dla rozbijania Rosji to znaczy budować program na przyszłość, oparty nie na przeszłości dziejowej i nie na prądach życiowych teraźniejszości, a na fantazji poetyckiej, na koncepcji takiej Ukrainy, jakiej w rzeczywistości nie było i nie ma.

Jak ten program będzie przyjęty przez Ukrainę, niewiadomo, że stwarza Polsce wroga śmiertelnego w Rosji, której grozi odcięciem od morza Czarnego, to nie podlega wątpliwości.

Prawda, armja nasza wciąż świetne odnosi zwycięstwa, ale nie należy utrudniać jej zadania, wzmacniając pozycje wroga.

Dotychczas akcja wojskowa polska była widziana w Rosji jako walka z bolszewikami. To między innymi pozbawiało rząd bolszewicki siły w wojnie z Polską. W Moskwie, z której wyjechałem w grudniu ubiegłego roku i której nastroje dobrze znam, cieszą się z każdego powodzenia oręża polskiego.

Lenin niedawno jeszcze powiedział na posiedzeniu, na którym omawiane były szanse wojny z Polską, że dotychczas wszelkie próby przełamania frontu polskiego rozbiły się o patriotyzm polski, przeciwko któremu okazała się bezsilną propaganda komunistyczna, i że wojna z Polską mogłaby być pomysłem wówczas tylko, gdyby udało się w Rosjanach obudzić uczucie narodowe.

Kosmopolitycznemu rządowi bolszewickiemu trudno to zrobić, ale tu my sami przychodzimy z pomocą, i Rosjanom, którzy myśleli że wojna z bolszewizmem się toczy twierdzimy z dnia na dzień:

„Mylicie się, my z wami prowadzimy wojnę, jako z naszym odwiecznym wrogiem, was chcemy odciąć od mórz“. Mówimy to, co stara się teraz narodowi rosyjskiemu wmówić rząd bolszewicki, któremu przyzwyczajono się nie wierzyć.

Bolszewicy, którzy zawsze zręcznie umieją wykorzystywać omyłki przeciwników, wyszukują tu głosy polskie dla swej agitacji w armji przeciwko Polsce.

L. Kozłowski.

TRZY DROGI.

Jeden człowiek:—Ja—mówi: dobro mam na celu

I tępię zło w rodzonym moim przyjacielu.

Drugi rzekł:—Ja w przyjacioł grzechach cnoty widzę,

A wrogów, pełnych cnót, tem bardziej nienawidzę.

—Moja—powiedział trzeci—taka będzie droga:

Miłować, razem z jego nienawidzią, wroga.

Kryzys cywilizacji.

Warto zastanowić się od czasu do czasu nad tem, co się dziś pisze i publikuje na Zachodzie w związku z zagadnieniami politycznymi i cywilizacyjnymi głębszego, szerszego zakresu, niż te, których echa przedostają się na szpalty prasy codziennej. Całe życie współczesne, cywilizacyjne, kulturalne, polityczne przechodzi przez okres głębokiego, groźnego przesilenia. Jaki będzie ostateczny rezultat powszechnego kryzysu; jakie będą jego następstwa i owoce; czy przesili się on i przełamie sam w sobie,

czy też zatruje śmiertelnie całą piętnastowiekową cywilizację i na jej ruinach opróżni miejsce dla nowych sił i pierwiastków twórczych? — Takie pytania rodzą się dzisiaj we wszystkich wybitnych umysłach Zachodu Europy.

Nie brak również dla owych pytań i prób odpowiedzi, prób nieraz bardzo poważnych, bardzo wybitnych i godnych jaknajpowszechniejszej uwagi. Na łamach piśma, które postawiło sobie za cel i zadanie jaknajpoważniej rozpatrywać poważne zagadnienia epoki, nie

wolno pominąć milczeniem bez wątpienia najbardziej dotychczas źródłowej, najgłębiej przemyślanej z owych odpowiedzi, odpowiedzi Wilhelma Ferrero na łamach paryskiej „Revue des Deux Mondes“. Nie podobna obfitych wywodów znakomitego włoskiego historyka omawiać tu w wyczerpującym, szczegółowym streszczeniu. Można jedynie postarać się oddać ich treść jaknajogólniejszą i ich najważniejsze konkluzje. Lecz już ta treść i te konkluzje pozwolą z pewnością ocenić godnie wartość pięknej całości.

Studjum Ferrero poświęcone jest przede wszystkim temu wielkiemu przesileniu historii, którego rezultatem była kompletna ruina całej cywilizacji starożytnej, reprezentowanej w sensie moralnym przez grecko-łacińską, wciąż, aż do końca na pogańskich założeniach opartą, cywilizację, w sensie zaś materialnym przez rzymskie imperjum Cezarów. W każdym jednak poszczególnym fragmencie historycznych rozmyślań najświetniejszego dziś znawcy rzymskich dziejów przebija myśl o analogii pomiędzy dekadencją starożytności a dzisiejszą dekadencją na jej gruzach powstałego świata europejskiej kultury.

Starożytna cywilizacja—stwierdza Ferrero—padła bynajmniej nie na skutek długowiekowego powolnego rozkładu, lecz jedynie na skutek gwałtownego i krótkiego, bo ledwie że pięćdziesięcioletniego, śmiertelnie zabójczego kryzysu. Z chwilą, gdy Aleksander Sewer, w roku 232 ginął pod ciosami zbuntowanych legionów, starożytna cywilizacja była jeszcze nietkniętą w swej imponującej budowie. W pięćdziesiąt lat później konała, zatruta trądem śmiertelnego rozkładu. Co ją tak nagle, tak bezpowrotnie powaliło i zmogło? Przyczyny były rozliczne i różnorodne. Przedewszystkiem, zanik wszelkiego kryterjum legalności i władzy. Nastąpiło to z chwilą, gdy Senat stracił swe znaczenie i wraz z tem całą swą rację bytu przez wchłonięcie najprzeróżniejszych obcych mu, a zewsząd napływających, nawskroś wulgarnych, nawskroś niekulturalnych pierwiastków i elementów. Dostojne zgromadzenie, które przez tyle wieków było ośrodkiem i „primus movens“ całego rzymskiego ustroju i całej rzymskiej cywilizacyjnej ekspansji, z ową chwilą przestało już być sobą i utraciło wszelkie dane do decydowania o porządku świata. Złodacka rewolucja, która powaliła Septyma Sewera była punktem zwrotnym, była decydującym momentem całej tej posępnej ewolucji. Od owego momentu nie podobna było podchwycić ani też ustalić różnicy pomiędzy władzą prawną a władzą uzurpacji. I w tem jest pierwsza zasadnicza analogja pomiędzy upadkiem starożytności a naszym własnym współczesnym upadkiem. Jak rewolucja Septyma Sewera tak i wojna europejska zniszczyła wszystkie podstawy władzy i legalności, które podtrzymywały w cywilizacji porządek społeczny: w mocarstwach środkowej Europy zniszczyła prawo boże monarszych dynastji, w państwach Europy zachodniej zdławiła wolę ludów demokratycznych społeczeństw.

Obok tej zasadniczej, podstawowej analogji istnieje, w pojęciu Wilhelma Ferrero, cały szereg innych podobieństw pomiędzy kryzysami obu światowych ustrojów i cywilizacji. Rosnące wciąż krzyżowanie się i plątanie doktryn, obyczajów, klas, plemion i narodów; pewnego rodzaju „anarchja moralna i intelektualna, która w mniejszym lub większym stopniu o władnęła każdym środowiskiem“; wyczerpujący „wysiłek bezustannej pracy, pospiesznej i bez wypoczynku“; powszechna już dziś niestałość i „bezustanne przemieszczanie się wszystkich elementów społecznego życia“; rodzaj uniwersalnej gorączki, wprowadzającej wszystkich wolę i inteligencję w stan nieustannego podniecenia „tak, iż stają się one zdolne do wysiłków bardzo intensywnych, lecz płytkich i nietrwałych“; wreszcie „wulgaryzacja wszystkich gałęzi umysłowej produkcji jako też i wszystkich dóbr materialnych“: wszystkie te zastraszające symptomy współczesności mają, według surowych i źródłowych stwierdzeń Wilhelma Ferrero, wyraźne swe odpowiedniki w dziejach dekadencji i upadku starożytnego świata. Osłabienie i rozkład głęboki, którego zewnętrznym przejawem były podobne symptomy, sprawiły, że świat cywilizacyjny starorzyski runął pod pierwszym ciosem barbarzyńskiej mocy, zrodzonej zdala od jego kulturalnych tchnień i wpływów, w mrokach rozległych wschodnich rubieży imperjum.

Moc ta, choć nadpłynęła z zewnątrz i zdala, zapuściła była jednak już oddawna swe korzenie na gruncie rzymskiego świata, przelała była oddawna swój jad w arterje rzymskiego organizmu. I bardzo być może, że ona to właśnie, akcją tak potężnie już od czasów Septyma Sewera zgermanizowanych legionów, zadała ostateczny i decydujący wewnętrzny cios rzymskiemu życiu, rujnując jego kryterjum legalności. Wilhelm Ferrero nie zadaje już w swem studjum pytania, jaka to moc rujnuje dziś to, co sam on nazwał, tak słusznie ostatniem w naszym świecie kryterjum prawomocności: wolę ludów demokratycznych społeczeństw. Nie chciał najwidoczniej włoski dziejopis wyprowadzić ostatecznego wniosku ze swej tak konsekwentnie, tak starannie przeprowadzonej analogji. Nie chciał głośno prorokować, że bolszewizm będzie tą siłą, która wzniesie podwaliny nowego życia na ruinach starego ustroju.

Nie chciał prorokować Wilhelm Ferrero, lecz nie boją się prorokować inni, nieco może naogół niżsi i słabsi od niego. W bardzo obszernym elaboracie, opublikowanym w „Mercur de France“ niejaki p. Etienne Fournol napisał otwarcie, że zdaniem jego „pierwszy wielki naród, który przystosuje, sam przez się wstretny bolszewizm do wymagań świata współczesnego i odciągnie od Moskwy emanację tak wielu umysłów, stanie się nieobliczalnie potężnem centrum atrakcji wobec całej Europy i całego świata“. Narodem tym, jak dawał p. Etienne Fournol do zrozumienia, może się stać bardzo łatwo, w bardzo niedługiej przyszłości podnoszący się znowu naród niemiecki.

Już przed p. Etienne Fournol mówił o czemś bardzo podobnym Maksymiljan Harden, gdy ze szpalt berlińskiej „Zukunft“ wzywał swego czasu prezydenta Wilsona do współdziałania z niemieckim narodem w dziele „napelnienia szlachetnym duchem przez Lenina i Trockiego wytworzonej formy“. Artykuł Hardena, przetłumaczony na angielski język i pomieszczony w „New York World“ zrobił bardzo duże wrażenie na anglo-saskich umysłach. Zręczną ręką rzucony posiew dzisiaj wydaje powoli swe plony i w przerażonych widokiem powszechnego upadku oczach poważnych publicystów Zachodu germanizm i przetworzone przezeń elementy nowego barbarzyństwa przybierają znowu tytaniczne rozmiary twórców nowych światów, nowych epok i nowych ustrojów. I tak samo jak się zapomina o tem, że nie germanizm wypiastrował dzisiejszą cywilizację świata, tak samo rzadko komu na myśl dziś przychodzi, że germański czy moskiewski bolszewizm może wprowadzić czysto mechanicznem pchnięciem dobić to, co już jest w agonji, lecz że nie będzie on w stanie nic nowego do życia powołać.

Częstsze uprzytomnianie sobie ogromu roli czysto idealnych pierwiastków w dziele budowy nowożytnej cywilizacji pouczyłoby może dziejopisów i myślicieli Zachodu, że nie w prusko-moskiewskim typie narodowych umysłowości szukać należy twórczych sił i elementów dla nowych ustrojów świata. Polska, wprowadzająca w czyn potężną, zarówno w swem ideowem, jak i w swem konkretnem znaczeniu, myśl federacji ludów, ukazałaby im z pewnością lepsze, promienniejsze wyjście z tak dla nich trwożnego kryzysu ich cywilizacji.

Lector.

SWOBODA.

Spytałem Franka, co też myśli o swobodzie?
Rzekł:—Po polsku to znaczy—swoją swobodę;
Dla anglika—w kraterze jeść budyni śliwkowy;
Dla Niemca—świat móc okuć w niemieckie okowy;
Dla Francuza—swoboda streszcza się we franku,
Bo franczacy „swobodny“. Tak, masz rację,
 [Franku.

Sprawy teatralne.

(Teatr Rozmaitości: Wieczór klasyczny, „Epidicus“ Plauta.)

Urządzony w dniu 16 kwietnia w teatrze Rozmaitości wieczór klasyczny był nieporozumieniem. Publiczność przybyła na przedstawienie teatralne, a dano jej pokaz z dziedziny teatrologji. „Epidicus“ bowiem był ożywioną ilustracją z historii teatru, ale nie był utworem, przywróconym życiu teatralnemu. Znakomity klasycysta i świetny uczyony prof. Przychocki, rozmiłowany w Plautie i doskonały jego tłumacz, popełnił ten błąd, że wybrał z dzieł plautowskich najbardziej typowe, lecz nie najbardziej żywotne.

W słowie wstępnem podkreślił prof. Przychocki, że Plaut najwięcej z swych komedji kochał „Epidicusa“. Cycero powiada nam, że i „Pseudolusem“ i „Truculentusem“ cieszył się Plaut niezmiernie w sędziwym jeszcze wieku. Niewątpliwie ta sympatja miała swoje powody, jednakże nie przesądza ona palmy pierwszeństwa żadnemu z trzech wymienionych konkurentów. Czy wśród tych powodów nie znajdowały się jako najgłówniejsze: gust epoki i poklask ówczesnej publiczności, zawsze tak miły autorom?... Przypuszczani, że tak. W każdym razie postać szczerwanego wygi służącego, który całą intrygę mota, była istotnie ulubionem zjawiskiem dla teatralnej publiczności i ulubionym pionkiem w ręku autorów komedjowych i nie tylko komedjowych. W tym względzie „Epidicus“ w braku zaginionego swego przodka z którejś komedji Menandrowych jest sam proto-

plastą bardzo rozgałęzionej i wpływowej w teatrze familji. Wszakże to i krewny wspomnianego już „Pseudolusa“ i Gety z „Formiona“ Tereucjuszowego i praojciec „Szelmowskich sztuczek Skapena“ i Figara i naszych Pustaków i Świstaków. Więc słuszną nrzyczyną dla historyków teatru, a nawet dla naszych sprawozdawców teatralnych (bo trochę wiedzy nigdy nie zawadzi) zapoznać się z tą postacią i z Plautem; jednakże wątpię, czy terenem tego rendez - vous powinien być teatr, czy też raczej książka.

Spodziewam się zarzutu: przecież to nie było dzieło słowa czytanego, ale właśnie słowa mówionego i miejsce jego jest w teatrze. A powtóre: czyż to nie doskonała sposobność zapoznania nas z teatrem rzymskim, jego sposobami, jego grą. A po trzecie: trzeba szerzyć wśród publiczności, zwłaszcza publiczności dzisiejszej, wyrosłej w *tempi passati*, kult dla sztuki i prawzoru tej sztuki, t. j. sztuki klasycznej. Zgoda. Tylko pewne drobne zastrzeżenie. W grobowcach faraonów, oprócz mumji, znajdowano i ziarna pszenicy z przed trzech i czterech tysięcy lat. Ziarna te zachowały mimo to taką siłę rozrodczą, że zasadzone kiełkowały i dawały kłos piękny i bujny. Nie wszystkie. Niektóre. Toż samo jest i z dziełami minionej literatury teatralnej. Niejedne z nich i dziś jeszcze wznowione zakwitną, ale nie wszystkie. Te jedynie, które przechowały w sobie moc życia nieuszczipioną, lub te, które wypadkowo czy koniecznie natrafiają i dziś na plenną w duszach iudz-

kich glebę. Tak przedstawiam sobie drogę do kultu klasycznej sztuki w teatrze. Przez dzieła jeszcze żywe. Przez sposoby i aktorów, mogących je do życia przywołać. Wszystko inne będzie wykładem, nauką, muzealnictwem. Czy Plaut jest twórcą z grona już nieżyjących, ale jeszcze żywych? Widziałem „Strachy“ (Mastellaria) i „Bliźniaków“ (Menaechmi) i przypuszczam, że tak. Pozatem mamy wobec Plauta obowiązki. Wszak to on, ten rubaszny dzierzawca spuścizny Menaudrowej, w zastępstwie właściciela, jest naprawdę ojcem komedii światowej, a nie—chociaż genialniejszy od niego—Arystofanes, jak to niektórzy „krytycy“ nieświadomie mniemają. Jedno jest tylko pewne: nie szukajmy do wznowienia tych sztuk Plauta, które najbardziej były w guście rzymian i epoki, a dalej nie bierzmy się do wskrzeszania ich z aparatem wierności i dokładności historycznej pod względem reżyserstwa i aktorstwa. Co do pierwszego, to oczywiście jest sto procent prawdopodobieństwa, że co było najbardziej w guście epoki i charakteru danego narodu, będzie dla nas też najbardziej.. ale egzotyczne, obce.

Tak samo z historycznością gry. Wówczas najlepiej grajmy rzecz po łacinie i bawmy się tylko czysto dźwiękowym i wzrokowym elementem, jak na przedstawieniach Sady Yako i Hanako. Nie znaczy to, by reżyser i aktor wolni byli od studjum historycznego wyglądu gry. Jest ono potrzebne, konieczne, jako punkt wyjścia twórczej stylizacji i uświadomienia granic, w których poruszać się może swoboda pomysłowości aktorskiej.

Na tem jednak koniec. Nie chcąc rozwodzić się, a chcąc znaleźć dosadniejszy wyraz dla swej myśli, użyję ryzykownego przypuszczenia—argumentu. Wyobraźmy sobie, że Plaut zmartwychwstał. Oczywiście przy jednym cudzie i drugi cud. Że więc włada naszym językiem i pojmuje ducha naszej kultury, oraz orientuje się w guście naszej publiczności (To najtrudniejsze!) Cóżby wtedy zrobił, gdyby go wzięła chętka spróbować szczęścia na scenie, a znalazł się dyrektor dość przystępny. Naprzód—wprawdzie z bólem serca—odrzuciłby znaczną część swoich utworów. Przedewszystkiem jednak nie pozwoliłby na taką reżyserję i wykonanie, jakie widzieliśmy w Rozmaitościach. Chciałby być grany z pewnością mniej historycznie i mniej cyrkowo. bo nie u rzymian szukałby brawa i zrozumienia, ale u naszych współczesnych widzów i słuchaczy.

O to mi idzie i dlatego mimo całe uznanie, jakie wyrazić muszę dla sumienności pana Maszyńskiego, dla jego dużego talentu groteskowego i „zmysłu historycznego“, wreszcie dla jego temperamentu aktorskiego—nie mogę wyznać—wbrew prawdzie wewnętrznej—bym był wzięty jego Epidicusem. Pozostały mi w oczach jego skoki, rzuty i niesłychana ruchliwość, a w uszach krzyk wzniesiony przy słusznych zresztą ku temu okazjach, pozostała mi w pamięci i sympatja, która udziela się widzowi p. Maszyńskiego, ale to wszystko. Stylizacja przemieniła się w jego temperamentowej grze w naturalizm cyrkowo-rzymski,

a ta jaskrawość zagłuszyła w samym aktorze zmysł stopniowania.

Prawda, że zmagał się tu artysta z trudnem i niewdzięcznem zadaniem, w zmaganiu się tem jednak była też i ochybna metoda. Z reszty grających na wyróżnienie zasługuje jedynie p. Skarżyński za staranność gry, i p. Strycharski za doskonałość, i w danym wypadku, trafnie ultragroteskowy epizod lichwiarza.

Na początek wieczoru klasycznego wybrał prof. Przychocki przepiękny fragment z „Agamemnona“ Eschyłowego—monolog Kassandry, dwa utwory Safony, dwa Catulla i opis bitwy trazymeńskiej Liwiusza. Przekłady wspomnianych rzeczy były Kasprowicza, Makuszyńskiego, Tuwima i samego prof. Przychockiego i zalecały się pięknnością słowa. Co do wykonawców zaś mieliśmy do czynienia z p. Osterwą, Zahorską i Rychterówną. P. Zahorska deklamowała dwa wiersze Safony. Głos ładny, ale jej kunszt deklamatorski wysoko nie stoi. Opiera się nu pewnej melodyjnej monotonii, skandowaniu i afekcji, kładącej nieraz akcent na zupełnie obojętnem słowie. Inna rzecz z p. Rychterówną. Bez względu na zastrzeżenia, jakie mieć można i należy, co do jej sposobu pojmowania deklamacji, podkreślić trzeba, że sztukę słowa traktuje ona z ogromnem zamiłowaniem, wielkim nakładem pracy i wybitną inteligencją. Jak wnioskuję z tego co słyszałem na tym wieczorze i na koncertach p. Rychterówny, wychodzi ona z założeń, na które nie mogę się zgodzić. W słowie pociąga ją jego dźwiękowa zawartość i tę dźwiękową zawartość *każdego* słowa stara się z całą wirtuozeryją wydobyć. Podkreśliłem *każdego* słowa. Powiada już Lessing, że są aktorzy, którzy przez zbytek gestów zatracają ich znaczenie, bo z natury rzeczy przy nadmiarze gestów, zacierają wyraz. To samo da się zastosować i do sztuki mówienia, a w danym wypadku p. Rychterówny do—że się tak wyrażę—dźwiękowanie przez nią słów poszczególnych. Uwodzi ją, ku temu ładny, brzmiały dźwięcznie i świeżo o bardzo rozległej skali i fenomenalnej wytrzymałości głos. Ale cóż? W rezultacie otrzymujemy naśladowanie dźwięków, głosów, intonacji i t. d.—jakaś polifonię bardzo charakterystyczną i naturalistyczną, która wypacza doskonale nieraz pojęcie zasadnicze mówionego utworu i rozsądza zakreślony mu styl. Tak np. było z bitwą trazymeńską; rozłamała się ona w naszych uszach na impresjonistyczne momenty marszu wojsk, rozkazów dowodzącego konsula, okrzyków jego dumy, gniewu, rozpacz, lamentów ginących, szczęką broni i wśród tej zabawy dźwiękowej zaginęła całość obrazu, oraz powaga i groza dziejowa zdarzenia. Temu dźwiękowemu rozproszeniu towarzyszyła i profuzja gestu, bardzo w szczegółach pomysłowego i pięknego, ale nie skojarzonego stylem. Ta piękność gestu natomiast wystąpiła dodatkowo w Kassandrze, gdzie był on bardziej wewnętrznie, psychologicznie motywowany. P. Rychterówna jest jednak interesującym zjawiskiem na zaniedbanym ugorze pięknego u nas mówienia, a zapał jej artystyczny i inteligencja w połączeniu z niewątpliwym temperamentem aktorskim powinny zapewnić jej drogę rozwoju artystycznego

na scenach naszych i pozwól jej też przewyciężyć to, co jeszcze w jej dotychczasowej pracy nie zostało zwycięsko zdobyte.

Adam Zagórski.

V A R I A.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO.

Bh. Kutylowski. Szkice polityczne. I Sprawa ukraińska. Warszawa, 1920. Str. 32.

Autor jest wybitnym znawcą Ukrainy i stosunków tam panujących. Wymieniona w tytule broszura zasługuje przeto na uważne przeczytanie, zwłaszcza wobec aktualności zprawy ukraińskiej w chwili obecnej i uwydatnienia się w tej sprawie na gruncie polskim dwu wrogich sobie politycznie prądów.

„Zagadnienia polityki polskiej w stosunku do Ukrainy, reasumuje swe wywody p. B. Kutylowski, łączy się organicznie z zagadnieniem szerszem postawy Polski wobec Rosji. Wiadomo powszechnie, że o ile większość stronnictw politycznych rosyjskich mogłaby, jakkolwiek niechętnie, pogodzić się z utratą b. Kongresówki, o tyle w sprawie t. zw. przez Rosjan „Zachodniego kraju“, czyli Rusi i Litwy, jest ona nieprzejednaną. Powrócić przeto wypadłoby albo do koncepcji z r. 1914 zjednoczenia tylko Polski ściśle etnograficznej i w ten sposób zapewnić sobie, przynajmniej na jakiś czas, stosunek pokojowy sąsiedzki z Rosją, albo stanąć otwarcie na stanowisku historycznego z nią antagonizmu“.

Ewentualność pierwsza jest wykluczona wobec zwycięstwa naszej armji, pozostaje, zdaniem autora, ewentualność druga. Wobec niej sprawa ukraińska nabiera szczególnej doniosłości, „nie umniejszonej bynajmniej przez wzgląd na to, że w warunkach chwili obecnej Ukraina zdaje się mieć coraz mniej szans ziszczenia się jej pragnień i dążeń narodowych. Naród wszakże, który raz zakosztował, choćby koszlawej niepodległości, już o tem nie zapomni. Raz obudzony i żywotny, głęboko w psychice narodu (że tak jest, to uzasadnia autor) i w świadomości żywiołów wykształceńszych źródła swe mający ruch narodowy już żadnym siłom zatrzymać się dłużej nie da“.

W obecnej akcji politycznej w stosunku do Ukrainy należy się wystrzegać tych błędów, które po-

pełnialiśmy w przeszłości. Błędami tymi były: 1) brak poszanowania odrębności narodowej rusi-1) i lekceważenie ich przedstawicieli, 2) utożsamienie interesów Rzeczypospolitej z interesami kresowego możnowładztwa polskiego, 3) nieuznanie samoistności politycznej Ukrainy i przeciwdziałanie tym, którzy w Polsce do uznania tej samoistności nawoływali, wreszcie 4) nie liczące się z poczuciem prawa poskramianie wybuchów powstańczych, które zatarło wśród ludu pamięć o zbrodniach, jakich dopuszczali się przywódcy kup hultajskich i uczyniło z tych opryszków, w jego oczach, bohaterów narodowych. Lepiej zaniechać wszelkiej akcji, konkluduje autor, aniżeli ponowić te błędy.

Uwaga na czasie, bo dziś właśnie stronnictwo uosabiające wsteczne pierwiastki psychiki polskiej, całą siłą prze do tego, aby sprawę Ukrainy i polskie atuty w tej sprawie zaprzepaścić. Czytelnikowi, który rzeczowo pragnie zorientować się w zagadnieniu Ukrainy, broszura p. Kutylowskiego odda duże usługi.

W SPRAWIE NAPAŚCI NA ALEKSANDRA LEDNICKIEGO.

Do numeru niniejszego dodajemy, jako załącznik, „Orzeczenie Sądu Obywatelskiego w sprawie zarzutów publicznie stawianych Aleksandrovi Lednickiemu“.

Orzeczenie to, podpisane przez szereg wybitnych jednostek, jest pożądaną reakcją uczciwej i poważnej myśli społecznej przeciwko tym metodom walki, jakie nie cofają się przed niczem demagogja partyjna stosuje wobec ludzi, uosabiających inny kierunek myśli politycznej.

Od wydawnictwa.

Prosimy o opłacenie prenumeraty za „Tydzień Polski“ w Biurze dzienników i ogłoszeń Ungra, Wierzbowa 8. Biuro otwarte od 9 rano do 7 wiecz. Tel. 4-61.

Nicownia ubrań

z fraków i surdutów robi żakiety i wszelkie roboty krawieckie

M. Mierzejewski

ulica Senatorska № 8, m. 9a

TREŚĆ. *Jan Kucharzewski:* Stanowisko Polski pomiędzy Niemcami a Rosją. *Leon Petrażycki:* O ratunek dla inteligencji, kultury i nauki. *Stanisław Pozner:* Francja po wojnie. *Wolna Trybuna* *L. Kosztowski:* O nasz stosunek do Rosji i Ukrainy. *Lector:* Kryzys cywilizacji. *A. Zagórski:* Sprawy teatralne. Z ruchu wydawniczego, Sprawa napaści na Aleksandra Lednickiego, Od wydawnictwa.

Cena numeru 4 mk., prenumerata miesięcznie 15 mk.

Cena ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 10 mk.

Redakcja: Nowy Świat 22 I p. of. Tel. (tymcz) 281-88, otwarta od 6—8 wiecz.

Administracja: Biuro dzienników i ogłoszeń Ungra, Wierzbowa 8. Tel. 4-61 (dawny)
Otwarta od 10 rano do 7 wieczór.

Redaktor: dr. FELIKS KIERSKI.

Wydawca: ALOJZY WIERZCHLEJSKI.

DRUKARNIA LITERACKA, Nowy Świat 22.